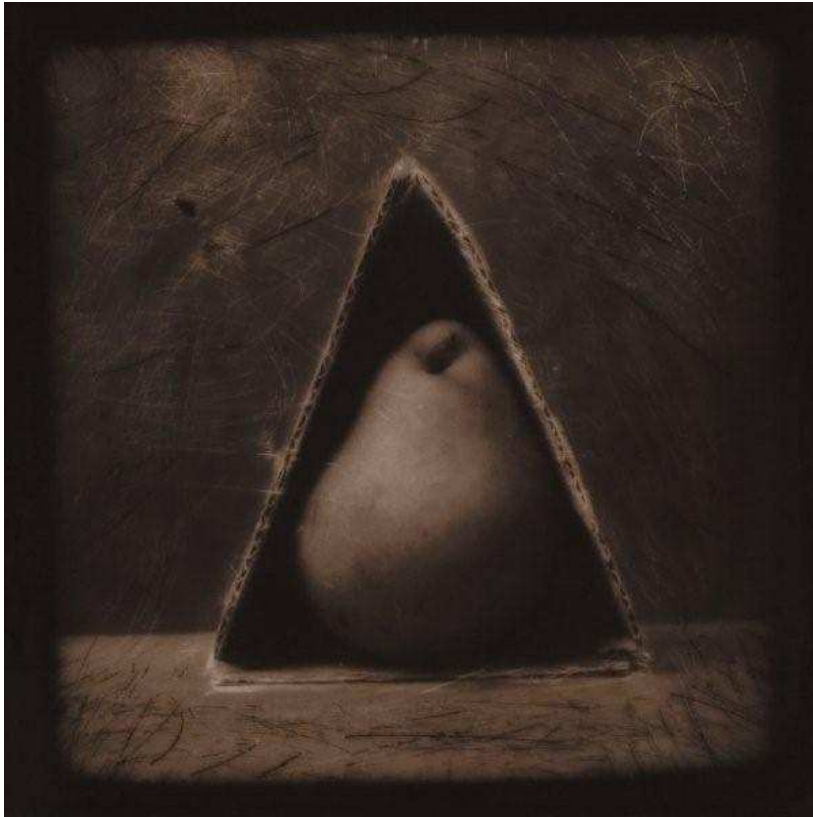


Historia gruszki

Z Pawłem Żakiem o jego fotografii rozmawia Magdalena Rybak



Tytuł zdjęcia: „Opowieści”

Historia gruszki?

Też. Gruszka to forma zaokrąglona, delikatna, która wymaga pewnego rodzaju osłony. Stąd forma trójkątna, którą ją obudowałem. Jest to pierwsza część tryptyku. Na drugim zdjęciu ta sama modelka pozostaje zraniona brzytwą. Na trzecim jest spowita całunem.

Historia dojrzewania?

Z tymi fotografiami jest tak, że ja sam często nie do końca wiem, o czym one są. Trochę są ze snu, trochę są obrazami, które do mnie przychodzą jako obraz właśnie. Czasami ledwo przeczuwam, o co w tym obrazie chodzi. I nie mam poczucia obowiązku zapisywania w sposób czytelny ich istoty. Lubię to, że one są wieloznaczne. Także dla mnie samego.

A dlaczego ta fotografia jest tak ważna?

Miałem problem z wyborem. Najważniejsze dla mnie są fotografie, których nie pokazuję na wystawach. Ale one są prywatne i ważne tylko dla mnie ze względu na to, co mi przypominają. Dla odbiorcy, który nie jest mną, byłyby zwyczajne. Więc zdecydowałem się na fotografię, która wydaje mi się być początkiem mojego nowego sposobu fotografowania, sposobu, który zacząłem odkrywać przy tej fotografii. Stąd jej wybór.

Fotografia jak rysunek...

Fotografia najczęściej jest postrzegana i używana do opowiadania wprost o tej rzeczywistości której obraz „zdejmuje”. A istnieje jeszcze poezja w fotografii. I to jest próba wyrażenia moich stanów wewnętrznych tym językiem. Pojawił się mglisty pomysł, który sam stworzyłem. Trochę tak, jakbym go narysował. Ta fotografia jest w całości wykreowana. To odróżnia ją od fotografii opisującej rzeczywistość wprost, którą uprawiałem wcześniej.

Dlaczego zaczął pan poszukiwać nowego języka?

Języka poszukiwałem od dawna. W czasach licealnych trochę rysowałem, trochę pisałem i robiłem zdjęcia. Pisanie czułem, że nie jest dobre. Z rysowaniem dowiedziałem się jasno, że nie jest. A fotografią zajmowałem się, bo lubiłem dokumentować to, co działo się wokół mnie, moje przyjemności: że gdzieś idę, że się bawię, że mam przyjaciół. Taka zwyczajna fotografia i cieszę się życiem przez jego rejestrowanie. Długo fotografia wydawała mi się odtwórcza. Nie myślałem, że można wyjść poza rzeczywistość w stronę wyobraźni i tę wyobraźnię materializować. To jest pierwsza fotografia, które zrealizowałem w ten sposób.

Jak ona powstała?

Urodził się mój pierwszy syn. Nie miałem ochoty zbyt często wychodzić z domu do studia, ale czułem potrzebę twórczego działania, więc zacząłem fotografować wieczorami, na biurku. Proste przedmioty i uboga sytuacja: gruszka, kawałek kartonu. Potem brzytwa, tkanina. Biurko, lampka i kawałek kalki, żeby światło się odpowiednio układało. Zdjęcia zrobiłem zwyczajnie, realistycznie, jasno. Wydawało mi się, że miałem świetne pomysły, dobrze zfotografowane, ale gdy zrobiłem pierwsze odbitki, byłem nimi strasznie rozczarowany. Ze złości, w poczuciu bezradności, rzuciłem negatywy na ziemię, leżały tam, a ja o nich myślałem. Po jakimś czasie, może za tydzień, może za miesiąc, wziąłem je z podłogi i jeszcze raz do powiększalnika. I przez jakiś błąd wyszły zdecydowanie za ciemne odbitki i jeszcze brudne, ze śladami kurzu i porysowania. I nagle dzięki temu stały się lepsze. Przedmioty przestały być klarowne, a ja dalej szukałem elementów, które pomogłyby mi „odfotograficzyć” ten obrazek. Dodałem trochę drapań, niektóre przedarcia skleifem. W ten sposób rozpocząłem pracę, która rozwinęła się w cykl ponad 80 prac. Powolutku, po troszeczkę. Jakiś szkic, potem realizacja. Wszystkie elementy

warsztatowe pojawiły się już tych pierwszych pracach. I potem 8 lat takim plastycznym językiem opowiadałem swoje historyjki.

W którym roku powstał ten obraz?

Negatyw w 1995, ale pierwsze kopie mam datowane na 1996. Więc długo musiałem się namyślać. Długo dochodziłem do efektu, z którego byłem zadowolony.

Ta fotografia jest niezbyt wyraźna, jakby zamazana, tło porysowane...

Tworzyłem w ten sposób powierzchnię zwierciadła. Zwierciadła, a nie lustro, bo o niejasne widzenie chodzi. Taka stara polerowana blacha miedziana, albo srebrna zaśniedziała tafla, w której ledwo co widać. Myślę, że ta rzeczywistość, w której uczestniczę na co dzień, to widzenie świata, które wydaje mi się mocno konkretne, w gruncie rzeczy jest mocno niejasne.

Więc to odbicie pana wewnętrznej rzeczywistości.

Trochę mojej, trochę dziecięcej. Pojawienie się zabawek w domu było dla mnie bardzo inspirujące. Przypomniałem sobie swoje dziecięce myślenie. Bardzo proste odbieranie świata.

A dlaczego zaczął pan od gruszki?

Ja w ogóle fotografuję sporo owoców i kwiatów. Zawsze tłumaczę to tym, że jestem nieśmiały wobec kobiet, a gruszka to „posłuszna” modelka. Fotografując osobę, staram się oddać charakter portretowanego, nie chce przedstawiać nikogo wbrew jego naturze co często byłoby potrzebne w fotografii, którą sobie wymyślam. Poza tym ja zawsze opowiadam o ludziach. A jeżeli byłby to ktoś konkretny, to byłby ktoś konkretny, jakaś osoba. Owoc łatwiej zastępuje personę uogólnioną.

Gruszka czyli każdy...

Tak, wolę po prostu wybrać gruszki, albo lalki, albo siebie. Przy projekcie „Bliski znajomy” prosiłem znajomych o pozowanie do portretów podwójnych. I okazało się, że próbne zdjęcia, w których sam sobie pozowałem, wyszły dużo lepsze niż pozostałe. Długo się zastanawiałem dlaczego i zrozumiałem: historie wymyśliłem ja, więc one były o mnie. Tak więc zrobiłem cały cykl jeszcze raz używając wyłącznie siebie.

Fotografia to taka pamięć o tym, kim byliśmy?

Portret to jest spotkanie. Gdy fotografuję kogoś, to się z nim w tym procesie fotografowania spotykam. Ale też zatrzymuję chwilę i po jakimś czasie mogę przypomnieć sobie, jaka była między nami relacja. A jeśli chodzi o moją autorską fotografię, to trochę żartem, a trochę serio mogę powiedzieć, że tak robię, bo mi doktor kazał. Nie umiem inaczej. Nie chciałbym się narzucać konkretnym słowem. Dla mnie fotografia jest próbą łagodzenia własnego obyczaju.

A jaka jest pana historia gruszki?

Gruszka... Przez swoją formę i przez swój smak przywołuje coś miłego. Jest delikatna, jest z przyrody, zmienia się i podlega starzeniu, tak jak ja. I jest pod ręką i nie jest osobą, więc łatwo mi jej użyć, a potem jeszcze zjeść...

Ale mogłoby to być jabłko...

Nie, jabłko jest obciążone symboliką – owoc poznania, złego i dobrego. I nie jest rodzaju żeńskiego. A ja jestem w połowie kobietą i gruszka mi bardziej odpowiada. Zrobiłem cały cykl fotografii o gruszkach- konferencjach. Trafiłem na skrzynkę okazów tak powykręcanych, że dotykały ogonkiem swojej dupki. Jak się dowiedziałem - zalążki złapał mróz i zamrożone, tak musiały walczyć o życie.

Dużo można by z tej fotografii wysnuć opowieści

A propos – cały cykl nazywa się „Opowieści”. Nie historyjki, nie opowiadania tylko opowieści. Zakłada to pewną zmienność. W przekazie mówionym historie są z czasem udoskonalane. Szczegóły odpadają, zostaje tylko główna linia. Tak powstają bajki.

Biogram

Paweł Żak - studiował nauki społeczne na Uniwersytecie Warszawskim, ukończył Wydział Komunikacji Multimedialnej Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Wykładowca fotografii w Wyższym Studium Fotografii ZPAF oraz Europejskiej Akademii Fotografii. Od 1995 r. członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Od 1994 r. brał udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych, miał kilkanaście wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Najbardziej znane serie jego prac to fotografie martwych natur i kwiatów *Opowieści* i *Bez tytułu* oraz cykl zdjęć autoportretowych *Bliski znajomy*. Jego prace znajdują się w kolekcjach: Bibliotheque Nationale w Paryżu, Muzeum Sztuki w Łodzi oraz w kolekcjach prywatnych w Polsce, Francji, Norwegii, Danii, Holandii, Belgii, Wielkiej Brytanii i USA.

www.pawel_zak.art.pl